

GITEL HOPFELD

# Na łasce obcych

Przetrwanie  
w okupowanej  
Polsce



GITEL HOPFELD

NA ŁASCE  
OBCYCH

PRZETRWANIE  
W OKUPOWANEJ POLSCE



Originally published in English by Mosaic Press © 2005,  
mosaicpress.ca, Oakville, ON, Canada

Copyright for this edition © 2026 by Axis Mundi

TŁUMACZENIE: Łukasz Hajdrych

REDAKCJA: Symcha Symchowicz

REDAKCJA POLSKA: Małgorzata Nowak/Book Flow

KOREKTA: Zuzanna Sarnowska/Book Flow

KOREKTA TECHNICZNA: Basia Borowska

PROJEKT OKŁADKI: Izabela Surdykowska-Jurek

WYDANIE I

ISBN PRINT: 978-83-8412-489-5

ISBN E-BOOK: 978-83-8412-490-1

ISBN ABONAMENT: 978-83-8412-491-8

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żadna część książki nie może być  
wykorzystana bez zgody wydawcy.



Na zlecenie Woblink

**woblink**

[woblink.com](http://woblink.com)

plik przygotował Jan Żaborowski

# SPIS TREŚCI

Okładka

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

Podziękowania

Wstęp

Rozdział 1. Wojna

Rozdział 2. W okupowanej Warszawie

Rozdział 3. Ucieczka z Sadurek

Rozdział 4. Getto w Otwocku

Rozdział 5. U siostry

Rozdział 6. W getcie i poza nim

Rozdział 7. Obóz w Karczewie

Rozdział 8. Kolejna ucieczka

Rozdział 9. Z powrotem w Sadurkach

Rozdział 10. Opowieść Temy

Rozdział 11. Śmierć Temy

Rozdział 12. Na łasce obcych

Rozdział 13. Nowa wybawicielka

Rozdział 14. Zosia i Stasiak

Rozdział 15. Ocalone przez psa

Rozdział 16. Koniec szczęścia

Rozdział 17. W poszukiwaniu nowego domu

Rozdział 18. Przygody Staśka

Rozdział 19. W domu dowódcy

Rozdział 20. Przeżyliśmy

# PODZIĘKOWANIA

Chciałbym z całego serca podziękować dwójce pisarzy – Sylwii Warsz oraz Kenowi Szermanowi, którzy przeczytali maszynopis tej książki i zasugerowali liczne poprawki stylistyczne.

W powstanie książki na przestrzeni lat angażowało się wiele różnych organizacji, w tym Miransky Foundation, Friends of Yiddish oraz Beth Tzedec Men's Club.

Za zachętę do pisania oraz wsparcie jestem niezmiernie wdzięczny moim przyjaciołom: Miltonowi Shierowi, Johnowi Pollockowi, Israelowi Kopyto a także Irvingowi Matlowowi. Z wielkim uczuciem wspominam także Welwel Katz (1897–2003), drogą przyjaciółkę, która również była moją podporą.

Podziękowania należą się ponadto Howardowi Asterowi za całą pomoc, jaką włożył w publikację czterech moich książek dla Mosaic Press.

Symcha Symchowicz

Toronto, 2005 r.

# WSTĘP

Gitel Hopfeld, najmłodsza siostra mojej matki, spisała swoje wspomnienia zaraz po wyzwoleniu Polski. Niedługo później wraz z dwojgiem dzieci trafiła do obozu dla przesiedleńców na terenie Niemiec, skąd wyemigrowała do Izraela. Tam podjęła próbę odbudowania swojego życia – wyszła ponownie za mąż i zamieszkała w Hajfie, gdzie odwiedziłem ją latem 1959 roku. Gitel kochała swój nowy kraj i miała nadzieję resztę życia przeżyć szczęśliwie ze swoim synem oraz córką, których dzielnie udało jej się ocalić z rąk nazistowskich barbarzyńców. W 1969 roku jednak zachorowała i zmarła, a jej dzieci wyjechały z Izraela. Jej syn Szymon przeniósł się do Paryża, a córka Estera – do Nowego Jorku. Oboje żyją do dziś.

Pamiętnik mojej ciotki powstał oryginalnie po polsku, miał postać krótkich notatek oraz wspomnień. Nie tylko musiałem go przetłumaczyć na język angielski, lecz także uporządkować materiał chronologicznie oraz rozbudować go na podstawie powojennych listów Gitel oraz mojej własnej wiedzy na temat wydarzeń w getcie w Otwocku. Zrobiłem to z miłości, pamiętnik mojej ciotki stanowi bowiem poruszające świadectwo z okresu Holokaustu. Mówi o tragicznym losie nie tylko mojej rodziny, lecz także całej żydowskiej społeczności Otwocka, w sierpniu 1942 roku albo zamordowanej na miejscu, albo deportowanej do obozu zagłady w Treblince, albo zamordowanej na miejscu.

Rozdziały o życiu Gitel we wsi Sadurki dają nam wgląd w sytuację wyjątkowej grupy polskich Żydów, tzw. Żydów wiejskich. Przez pokolenia Żydzi ci żyli w niewielkich społecznościach wśród polskich chłopów. Trudnili się krawiectwem, szewstwem, prowadzeniem karczm, wynajmowaniem ogrodów oraz handlem plonami, pędząc spokojny żywot między nieżydowskimi sąsiadami. Pod koniec lat 30. XX wieku wzrost nastrojów antysemickich oraz ogłoszony przez polskie władze i wymierzony w Żydów bojkot ekonomiczny sprawiły, że znaleźli się oni w niebezpieczeństwie. Wkrótce potem Polska została podbita przez niemieckie wojska i rozpoczęła się systematyczna zagłada Żydów w dużych i małych miastach oraz na wsiach.

W pamiętniku Gitel stosunek Polaków do mordowania ich żydowskich sąsiadów przedstawiony jest bez upiększeń, poczynawszy od otwartej wrogości wobec ofiar i współpracy z niemieckimi władzami, przez szorstką obojętność, na biernych przejawach współczucia skończywszy. Wśród Polaków była jednak także dzielna i szlachetna mniejszość, która z wielkim narażeniem życia swojego oraz swoich bliskich wspierała prześladowanych Żydów oraz oferowała im pomocną dłoń. Na tym tle szczególnie jaśniej człowieczeństwo i odwaga Jadwigi Kowalskiej z Bełżyc. Gitel zwracała się do niej zawsze, gdy miała jakiś problem, a Kowalska pomagała jej zawsze bez wahania. Podobnie czynił Drużyniec, dyrektor stacji kolejowej w Sadurkach, który wraz z żoną zapewnił Gitel oraz jej dzieciom tymczasowe schronienie i pomógł w wielu krytycznych momentach. Wsparcie okazali również: Grzegorz Kwiatkowski – działający na tym terenie dowódca Armii Krajowej, który w ostatnim roku wojny ukrywał Gitel – a także dwaj księża, chroniący malutkiego Szymona oraz jego matkę.

Czytając pamiętnik Gitel, trudno nie być pod wrażeniem siły jej charakteru, pomysłowości oraz umiejętności znajdowania sposobów na ocalenie swoich dzieci przed śmiercią, gdy sama walczyła codziennie o przetrwanie. Była to mężna kobieta, prawdziwa żydowska heroina, żyjąca w najmroczniejszych czasach naszej historii.

Symcha Symchowicz

Toronto, 2005 r.

## ROZDZIAŁ 1

# WOJNA

Po tym, jak w 1930 roku wyszłam za mąż, zamieszkałam w przestronnym mieszkaniu w Warszawie przy ulicy Miodowej. Mój mąż Józef był kuśnierzem i pracował wraz z kilkoma uczniami w kuchni naszego domu. Jesienią i zimą przesiadywali tam z reguły do późna w nocy, był to bowiem sezon, gdy panie chodziły w płaszczach, czapkach oraz innych elementach ubioru produkowanych z futer. Na okres wiosny i lata zawieszali działalność, a my mogliśmy dowolnie spędzać ten czas w mieście lub na wsi.

W 1932 roku urodziłam syna Szymona, a dwa lata później – córkę Esterę. Byli zdrowymi, kochanymi dziećmi. Szymon miał jasne włosy, był szczupły i spokojny. Estera była żywiołową i gadatliwą blondynką. Kochaliśmy oboje i otaczaliśmy ich jak najlepszą opieką. W czasie dnia niania, Polka, chodziła z nimi na spacer do pobliskiego parku i zajmowała się nimi do wieczora. Z dziećmi rozmawialiśmy po polsku, oboje z mężem uważaliśmy się bowiem za Żydów nowoczesnych i niezwiązanych dawnymi tradycjami.

Lato 1939 roku spędziłam z dziećmi we wsi Miłosna, niedaleko Warszawy. W dni robocze mąż przebywał w Warszawie, gdzie przygotowywał interes na sezon jesienno-zimowy, i dojeżdżał do nas jedynie na weekendy. Był koniec sierpnia 1939 r. Wiadomości radiowe były coraz bardziej niepokojące: Niemcy wysuwały przeciwko Polsce coraz

więcej oskarżeń, pojawiały się liczne groźby, a w powietrzu wisiało widmo niechybnej napaści. W ostatni weekend sierpnia mój mąż przyjechał do Miłosnej i wraz z nim wróciliśmy do Warszawy. Ludzie zachowywali się nerwowo i byli przerażeni, krążyły bowiem pogłoski, że w każdej chwili Niemcy mogą rozpocząć bombardowania oraz ataki z użyciem gazów bojowych. Mąż na wszelki wypadek zaczął gromadzić zapasy jedzenia oraz wody.

Pierwszego września rano wyszłam z podwórza kamienicy, w której mieszkaliśmy, aby zrobić zakupy w pobliskim sklepie. Nie byłam nawet w połowie długości ulicy, gdy nagle usłyszałam przerażający huk – bomba lotnicza trafiła we front naszej kamienicy. „Boże, gdzie moje dzieci?!”, krzyknęłam głośno i pobiegłam w stronę domu. Wbiegłam na podwórze, wołając: „Szymek, Estusia, gdzie jesteście?”. W końcu ktoś pokierował mnie w stronę wywietrznika piwnicy, w której ukryło się wielu ludzi. Sąsiad z mieszkania obok złapał moje dzieci i zabrał ze sobą na dół, gdy tylko usłyszał przez radio komunikat o nalocie. Wkrótce pojawił się też mój mąż i wszyscy czworo wróciliśmy do naszego mieszkania na drugim piętrze, które szczęśliwie nie ucierpiało w wyniku bombardowania.

Baliśmy się jednak zostać w naszym domu, gdyż spodziewaliśmy się, że ta część miasta może stać się celem kolejnych nalotów. Udaliśmy się więc do mieszkania siostry mojego męża, która mieszkała kawałek dalej, przy ulicy Długiej. Mieszkanie to było bardzo zatłoczone i niewygodne, dlatego też mąż zasugerował, żeby przenieść się do holu budynku kina po drugiej stronie ulicy, który zamieniono w schronisko dla bezdomnych. Byłam temu przeciwna, miałam bowiem niejasne przeczucie, że nic dobrego z tego nie wyjdzie. Kilka dni później bomba spadła prosto na wypełniony ludźmi budynek kina. Na moich oczach z ruin wyciągano zabitych i rannych.

Jako że nasze nowe miejsce pobytu także okazało się mało bezpieczne, zaczęliśmy wędrować z ulicy na ulicę w poszukiwaniu bardziej pewnego schronienia. Życie w Warszawie stało się nie do wytrzymania – brakowało wody do picia, nigdzie też nie można było kupić jedzenia. Za dnia wychodziliśmy na znajdujące się na obrzeżach miastach pola, gdzie wykopywaliśmy ziemniaki i warzywa. Okopy wokół Warszawy były pełne żołnierzy czarnych od kurzu i dymu. Wszędzie wokół leżały porozrywane ciała wojskowych, cywilów i koni.

W nocy przed wkroczeniem do miasta Niemców mąż podjął decyzję o ucieczce na wschód. Nie był w tym odosobniony: polskie władze nakazywały tysiącom mężczyzn (zarówno młodym, jak i w średnim wieku) wyruszyć do wschodnich regionów kraju, gdzie miały zostać sformowane nowe oddziały wojskowe. Była to smutna chwila. Mąż przytulił mnie i ucałował na pożegnanie płaczące dzieci.

– Dlaczego zostawiasz mnie samą z dziećmi? – zapytałam go, zapłakana. – Czy jeszcze się kiedyś zobaczymy? – Mąż próbował mnie uspokoić, zapewniając, że niedługo wróci, bo wojna nie może potrwać dłużej niż kilka miesięcy. Sojusznicy Polski – Wielka Brytania i Francja – mieli wkrótce zmusić Niemców do odwrotu.

W pierwszych dniach po wejściu do Warszawy Niemcy zachowywali się poprawnie. Rozdawali nam darmowe bochenki chleba, a nawet raz albo dwa głodujący mieszkańcy otrzymali od nich paczki ryżu. Początkowo nie rozróżniali także Polaków od Żydów, chociaż ci pierwsi wkrótce zaczęli wypychać drugich z kolejek po jedzenie. Pewnego razu, gdy bałam się ustawić w kolejce i stałam z moją małą córeczką obok, jakiś Niemiec, który rozdawał chleb prosto z ciężarówki, krzyknął w moją stronę i podał mi jeden bochenek.

Nasze mieszkanie mieściło się na drugim piętrze kamienicy. Na czwartym, nad nami, mieszkała pewna Polka, żona ubogiego stolarza, który często się upijał i ją bił. Z litości zatrudniłam ją do prania naszej bielizny pościelowej. Często pożyczalam jej też po kilka złotych, żeby mieli za co przeżyć do końca miesiąca. Jednak gdy tylko Niemcy weszli do miasta, jej mąż oznajmił, że jest volksdeutschem (Polakiem niemieckiego pochodzenia), a ona sama zaczęła od tamtej chwili mówić po niemiecku.

*Dalsza część w wersji pełnej*

## Spis treści

[Okładka](#)

[Karta tytułowa](#)

[Karta redakcyjna](#)

[Spis treści](#)

[Podziękowania](#)

[Wstęp](#)

[Rozdział 1. Wojna](#)